

Posłuchaj

()

W homilii jubileuszowej Leon XIV stwierdził, że „nikt nie posiada całej prawdy”. Ta analiza pokazuje, jak bardzo jest to sprzeczne z boskim porządkiem Kościoła.

Zapalają się świece, rysuje się krąg, a głosy zaczynają szeptać. Nie przy stole seansu spirytystycznego, ale w Bazylice Świętego Piotra.

W swojej homilii jubileuszowej dla „Zespołów Synodalnych i Ciał Uczestniczących” Leon XIV przywołał wizję Kościoła jako duchowego warsztatu, w którym nikt nie posiada prawdy, ale każdy wnosi jej cząstkę. Nazwał to pokorą. Tradycja nazywa to apostazją.

Spektakl zapowiedziano jako „Jubileusz Zespołów Synodalnych i Ciał Uczestniczących”. Już sam ten tytuł brzmi mniej jak

Mistyczne Ciało Chrystusa, a bardziej jak komitet objawienia na zasadzie konsensusu: Kościół, który już nie naucza, lecz sporządza protokoły. Pod wonnym językiem miłości, służby i braterstwa, przesłanie było jednoznaczne: Kościół nie jest już hierarchią prawdy o boskiej strukturze, lecz zbiorowym eksperymentem dialogu.

„Nikt nie posiada całej prawdy”: nowe credo niepewności

Najbardziej zaskakujące zdanie padło na początku: „Nikt nie posiada całej prawdy; musimy jej wszyscy pokornie szukać i szukać jej razem”.

To, co nastąpiło, było zaproszeniem do wiecznej niepewności; tego rodzaju wspólnotowego poszukiwania prawdy, niegdyś potępianego jako cecha charakterystyczna modernizmu. Jeśli nikt nie posiądzie całej prawdy, to po co właściwie istnieje Kościół? Co stanie się z jego odwiecznym twierdzeniem, że jest „filarem i podporą prawdy” (1 Tm 3,15)?

Przez prawie dwa tysiąclecia katolicy wierzyli, że Kościół rzeczywiście posiada prawdę; nie częściowo, ale w pełni, ponieważ powierzył mu ją Założyciel. Chrystus obiecał, że Duch Prawdy „będzie z wami na wieki”. Papieże sprzed Soboru Watykańskiego II nigdy nie opisywali Kościoła jako „poszukującego” prawdy. Opisywali go jako strzegącego jej, nauczającego i osądzającego błąd.

Z kolei stwierdzenie Leona XIV zaciera różnicę między Kościołem a światem. Jeśli prawdy trzeba „szukać wspólnie”, to Kościół jest jedynie jednym z wielu poszukujących; nie jest już nauczycielem, a jedynie uczestnikiem. To nie jest katolicka

eklezjologia, lecz teologia nieustannego dialogu.

Papież Pius XI w encyklice *Mortalium Animos* (1928) potępił właśnie tę ideę: jedność można osiągnąć poprzez „spotkanie się chrześcijan w poszukiwaniu prawdy”, tak jakby nikt jej nie posiadał. Jedyną drogą do jedności, jak twierdził, jest powrót błądzących do jedynego, prawdziwego Kościoła, który posiada cały depozyt wiary. Ironia jest ogromna: Leon XIV powtarza teraz, niemal dosłownie, ten sam błąd, który jego poprzednicy potępili.

Nawet Sobór Watykański I przewidział i zakazał takiego dryfowania. Pastor Aeternus uroczyście stwierdził, że Duch Święty został obiecany następcom Piotra nie po to, by mogli odkrywać nowe doktryny, ale by wiernie strzegli objawienia, które już zostało dane. „Pokora synodalna” Leona XIII staje się zatem odwrotnością papieskiego obowiązku. Papież, który twierdzi, że nie posiada prawdy, dyskwalifikuje się z jej głoszenia.

To nie pokora, lecz zaniedbanie. Kościół albo posiada Boską prawdę, albo jej nie posiada. Jeśli ją posiada, nie ma potrzeby jej szukać; jeśli jej nie posiada, nie jest już Kościołem. Sformułowanie „nikt nie posiada całej prawdy” brzmi łagodnie, ale sprowadza się do tego samego stwierdzenia, które potępił św. Pius X w encyklice Pascendi: że prawda rozwija się poprzez wspólne doświadczenie, a nie zstępuje raz na zawsze z objawienia.

Zespoły synodalne i nowa demokracja kościelna



Copyright Mavientura Projects e.K>

Jeśli Kościół już nie naucza, musi się konsultować. Wkraczają „Zespoły Synodalne i Organy Partycypacyjne”.

Leon XIV wychwalał te biurokratyczne konstrukcje jako „obraz Kościoła żyjącego we wspólnocie”. Mają one ucieleśniać nowy sposób „bycia Kościołem”: horyzontalny, inkluzywny i „słuchający”. Leon przeciwstawił ich „logikę miłości” temu, co nazywał „światową logiką władzy”. Nikt nie powinien narzucać idei; wszyscy muszą słuchać. Kościół, jak oświadczył, „poszerza przestrzeń kościelną, tak aby stała się kolegialna i gościnna”.

Zmiana nie jest kosmetyczna, lecz konstytucyjna. Kościół soborów i definicji staje się Kościołem kręgów i rozmów.

Teologia przedsoborowa nauczała, że Kościół jest społecznością hierarchiczną: widzialną strukturą z autorytetem nadanym przez Boga. Jak napisał papież św. Pius X w *Vehementer Nos*:

> „…Kościół jest ze swej istoty społecznością nierówną… składającą się z dwóch grup osób: Pasterzy i trzody… jedynym obowiązkiem rzeszy jest pozwolić się prowadzić i, niczym posłuszna trzoda, podążać za Pasterzami”.

Nie była to arogancja, lecz posłuszeństwo wobec boskiej instytucji. Sam Chrystus ustanowił ten porządek, mówiąc Piotrowi: „Paś owce moje”. Hierarchia nigdy nie była ludzkim wymysłem; była nadprzyrodzonym szkieletem Mistycznego Ciała.

„Kościół partycypacyjny” Leona XIV natomiast odwraca ten porządek. Wyobraża sobie on autorytet, który wyłania się z dołu, a nie zstępuje z góry. Kościół sesji nasłuchowych i komisji nie jest Oblubienicą Chrystusa, lecz religijnym parlamentem, gdzie Duch Święty sprowadza się do nastroju panującego w pomieszczeniu.

W tej wizji biskupi nie wydają już rozkazów, lecz je ułatwiają; papież nie definiuje, lecz moderuje; a doktryna staje się wynegocjowanym konsensusem, a nie objawionym depozytem. To rządzenie przez seans spirytystyczny: każdy głos przywołuje własnego ducha, mając nadzieję, że Duch przez duże S unosi się nad zgromadzeniem i kiwa głową.

Ale Kościół nie jest seansem spirytystycznym. Nie wyczarowuje prawdy, lecz ją głosi. Nie „podróżuje razem”, by odkryć Boga, lecz prowadzi świat do Niego.

Teologia nieustannego napięcia

Leon XIV podkreśla, że Kościół musi żyć „wśród napięć między jednością a różnorodnością, tradycją a nowością, autorytetem a uczestnictwem”. Te napięcia, jak twierdzi, nie powinny być rozwiązywane, lecz „harmonizowane przez Ducha”. To sformułowanie doskonale podsumowuje posoborową religię: harmonia bez rozwiązania, jedność bez prawdy.

Stary Kościół rozwiązywał napięcia, wyjaśniając doktrynę. Nowy Kościół przedłuża napięcia jako dowód żywotności. „Wspólne podróżowanie” zastąpiło dążenie do celu.

To wyjaśnia, dlaczego ta sama hierarchia, która głosi „inkluzję”, wyklucza wiernych przywiązanych do tradycyjnej mszy łacińskiej. Ten sam papież, który ostrzega przed faryzejską pychą, rutynowo przedstawia tradycyjnych katolików jako faryzeuszy ze swoich przypowieści. Jego „chodzenie razem” zdaje się wykluczać każdego, kto nie chce chodzić w kółko.

Pod całym tym synodalnym bełkotem kryje się moralna inwersja. Pewność to pycha; wątpliwość to pokora. Nauczanie to dominacja; słuchanie to świętość. Dogmat to sztywność; zamęt to duszpasterska wrażliwość. Współczesny pasterz nie powie, dokąd prowadzi droga, tylko że musimy iść dalej.

Tradycja kontra synodalność: dwa Kościoły

Kiedy Leon XIV mówi wiernym, że prawdy należy „szukać wspólnie”, przemawia nie jako następca Piotra, lecz jako uczeń Soboru, który próbował go na nowo stworzyć. Kościół tradycyjny wierzy, że objawienie jest stałe, publiczne i kompletne; Kościół synodalny traktuje je jako otwarte, wspólnotowe i niekompletne.

W pierwszym przypadku jedność wypływa z prawdy. W drugim prawda zostaje poświęcona dla jedności.

Kościół katolicki wszystkich epok uważał swoją boską konstytucję za niezmienną. „Kościół synodalny”, wychwalając uczestnictwo i dialog, skutecznie przepisał tę konstytucję. Nie jest on mistyczną kontynuacją Ciała Chrystusa, lecz współczesnym eksperymentem w kościelnej demokracji: Kościołem socjologii, a nie teologii.

Dla wiernych, którzy pamiętają, co kiedyś oznaczał papiestwo, słowa Leona X brzmią równie pusto, jak głośne są jego procesje. Papież, który mówi nam, że nikt nie posiada prawdy, w istocie wyrzekł się autorytetu, który definiował jego urząd. Rezultatem jest dokładnie to, przed czym ostrzegał św. Paweł: „Zawsze się uczą, a nigdy nie mogą dojść do poznania prawdy”.

Seans się kończy

Świece zgasną. Pomruki ucichną. Ale duch, którego przywołali, niespokojny duch synodalności, nie opuści pokoju tak łatwo.

Kościół, który zapomina, że posiada prawdę, staje się Kościołem, który nie potrafi jej głosić. Hierarchia, która odmawia narzucania doktryny, wkrótce sama znajdzie się pod presją świata. Biskupi, którzy „słuchają wszystkich głosów”, w końcu posłuchają tych najgłośniejszych.

Lepszy jest Kościół triumfujący, który z pewnością głosi prawdę Bożą, niż Kościół drżący, który szepcze, że może jej wcale nie posiadać.

Ostatecznie „Seans synodalny” to nie tylko metafora. To diagnoza: Kościół próbuje się zmartwychwstać, wzywając każdego ducha oprócz Świętego.

Chcesz czytać wszystko?

Wykup abonament.



Copyright Mavientura Projects e.K> Chris Jackson, Seans synodalny: Kiedy prawda staje się projektem grupowym | 10

[redacted]

Kartą, paypalem lub bezpośrednim przelewem.

Datki

Jak podobał Ci się ten wpis?

Kliknij na gwiazdkę, by go ocenić!

Oceń

Średnia ocena / 5. Policzone głosy:

Jeszcze bez oceny. Bądź pierwszy!

Jeśli podobał Ci się ten wpis ...

Obserwuj nas na mediach społecznościowych!

Related